WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE

POD REDAKCJĄ
EGZEKUTYWY ZWIĄZKU
AKADEMICKICH KÓŁ MIŁOŚNIKÓW KRAJOZNAWSTWA w POLSCE.

Rok II. № 4. Lipiec-Sierpień 1927 r. Warszawa

Henryk Szpidbaum

Najnowsze prace z dziedziny antropologji Żydów

(c. d.) *)

Po stwierdzeniu różnic rasowych między Żydami i nie-Żydami, z kolei przechodzimy do głównego zagadnienia naszego tematu: czy Żydzi, zamieszkali w różnych krajach, stanowią antropologicznie jednolitą masę, a jeżeli nie, to jakie elementy, względnie typy antropologiczne, składają się na obraz spółczesnego żydostwa.

2. *Aszkenazim i Sefardim*. Najstarszą jest teorja Notts'a i Gliddon'a (Indigenous races of the carth, 1857) i Vogt'a (1863), którzy odróżniali dwie grupy antropologiczne śród Żydów: aszkenazyjską i sefardyjską; te grupy różnią się zarówno cechami somatycznemi, jak i kulturą i obrządkami synagogalnemi. Komitet sefardyjski w Palestynie podaje, iż ogólną ilość sefardów na kuli ziemskiej wynosi 1.410.000. Z nich 37.700 znajduje się w Palestynie, reszta zamieszkuje rozmaite kraje Afryki północnej, Azji mniejszej i w małej liczbie państwa Europy zachodniej i centralnej. Sefardowie, inaczej Spaniolami zwani, są, jak wiadomo, potomkani Żydów, wygnanych z Hiszpanji w 1492 roku za panowania Don Fernanda i Izabelli. Większość Żydów aszkenazyjskich stanowią Żydzi polsko-rosyjscy, którzy noszą charakterystyczne piętno długotrwałych prześladowań i ucisku.

Żydzi sefardyjscy cechują się delikatną budową kośćca, ciemną pigmentacją włosów i oczu, dłuższą i węższą czaszką, owalną twarzą i długim, wąskim, prostym lub wypukłym nosem. Mniemają oni, iż zachowali w większej czystości prażydowski typ i poczytują się za arystokrację żydostwa. Aszkenazyjscy Żydzi natomiast odznaczają się brachycefalją, znaczniejszą domieszką elementów jasnopigmentowanych, włosami bardziej falistemi i grubszemi rysami twarzy.

Powyższe poglądy Vogta, Weisbacha, Hovelacque'a, Andrée'a straciły jednak na pewien okres czasu na znaczeniu na skutek badań Glücka (1896) na Sefardach w Bośni i Jacobsa i Spielmana (1890) na sefardach londyńskich. Z pracy Glücka (55 osobników) wynika, iż długogłowość Sefardów jest dość problematyczna, gdyż średnia ich wskaźnika głównego wynosi 80.1, podczas gdy dla Żydów polskich 81.8 (w/g Elkinda), z drugiej strony Jacobs i Spielman nie znaleźli dostatecznych podstaw antropologicznych dla odróżnienia obydwu grup żydowskich. Opierając się na powyższych danych Judt (1902) dochodzi do wniosku, iż „niema pod względem fizycznym zróżniczkowania Żydów na Sefardów i Aszkenazów".

Słusznie zaznacza jednak Weissenberg iż Żydzi londyńscy wogóle nie mogą służyć dowodem dla jakiejkolwiek tezy, gdyż ani tamtejsi Sefardowie, ani Aszkenazowie nie mogą rościć pretensji do czystości rasowej. Londyńscy Sefardim pochodzą głównie od holenderskich Portugiezów (Żydów wygnanych z Portugalji), którzy już w samej Holandji mieli dostatecznie sposobność do zmieszania się z Aszkenazami, a tembardziej w Anglji, gdzie mieszali się pozatem i z Anglikami. Co się zaś tyczy Sefardów z Bośni, to ilość zbadanych jest zbyt małą, aby z wielkości średnich arytmetycznych móc wysnuć ostateczne wnioski; obecnie 7% długogłowców daje jednak odmienny obraz, niż u Żydów polskich (1%).

Późniejsze prace o Żydach spaniolskich potwierdzają całkowicie poglądy starszych, wyżej wspomnianych, autorów. Szczególnie prace Weissenberga (Żydzi Syrji i Palestyny) i Fishberga (Afryki północnej).

---

*) Patrz № 3 „Wiad. Krajoznawczych".

Najwięcej światła na tę sporną dziedzinę rzuciła praca F. Wagenseila p. t.: „Beiträge zur physischen Anthropologie der spaniolischen Juden und zur jüdischen Rassenfrage“ Stuttgart 1922. Wagenseil przeprowadził swe badania podczas wojny w szpitalach w Konstantynopolu (142 mężczyzn i 62 kobiety). Te obszerne pomiary zostały dokonane nowoczesnemi metodami i porównane z wynikami pomiarów na 100 Żydach południowo-rosyjskich i armeńczykach. Podamy tutaj kilka ważniejszych punktów z opisu d-ra Wagenseila.

Śród spanjolskich Żydów mamy do czynienia z osobnikami o silnej budowie ciała, pośród których przeważna część jest powyżej średniego wzrostu (średnia wzrostu wynosi u mężczyzn 165,9 cm., u kobiet 152,7 cm.). Klatka piersiowa jest płaska. Głowa jest u mężczyzn przeważnie wysoka; czoło —wysokie i szerokie, potylica wypukła. Wskaźnik główny sięga u mężczyzn 78,1, u kobiet 78,9. Średnie te nie dają jednak możności zorjentowania się co do częstości występowania poszczególnych kształtów i dlatego podajemy Tab. II, ilustrującą te stosunki u 3-ch różnych grup żydowskich.

Tab. II.

Kształt głowy u Żydów aszkenazyjskich spaniolskich i u Samarytan.

Autor / Grupa	Płeć	Weissenberg — Żydzi połudn.-rosyjscy	Wagenseil — Żydzi spanjolscy	Szpidbaum — Samarytanie
Dolichocephal	m.	1.0%	19.7%	29.6%
(X—75,9	k.	2.0 „	11.3 „	14.8 „
Mesocephal	m.	29.0 „	65.5 „	48.2 „
(76.0—80.9)	k.	34.0 „	69.3 „	40.7 „
Brachycephal	m	56.0 „	12.7 „	18.5 „
(81.0—85.4)	k.	56.0 „	19.4 „	22.2 „
Hyperbrachycephal	m.	28.0 „	2.1 „	3.7 „
(85.5—91.9)	k.	8.0 „	—	22.3 „

Rzut oka na Tab. II wskazuje na znaczną przewagę osobników krótkogłowych u Żydów południowo-rosyjskich, a pośrednio — i długogłowych u spanjolów. Samarytanie, o których jeszcze będzie mowa, są grupą najbardziej długogłową.

Twarz Spanjolów jest owalna, eliptyczna, kośćie policzkowe tylko zrzadka są wystające. Nos jest wysoki, o cienkich miernie odstających lub przylegających skrzydłach nosowych. Z profilu nos jest lekko wypukły, śród mężczyzn spotyka się i mocno garbate, a śród kobiet i formy wklęsłe. Uszy są słabo odstające, długie i szerokie. Barwa włosów jest u 97.8% bronzowo-czarna aż do czarnej. Kolor oczu przeważnie piwny (86 6%). Zespół barw ciemnych jest bardzo częsty, zupełnie jasnego nie spotyka się wcale. Taki jest mniej więcej obraz somatyczny Żydów spanjolskich.

W dalszym ciągu Wagenseil przedstawia graficznie t. zw. wskaźnik odchylenia (Abweichungs-Index), który podał prof. Mollison dla stwierdzenia podobieństwa między dwiema grupami. Na podstawie powyższego wskaźnika i dokładnej analizy porównawczej dochodzi Wagenseil do wniosku, że „die Sephardim in den wichtigsten Rassenmerkmalen wie Kopfform, Farbentypus, Physiognomie von den suedrussischen Juden, die ich als Vertreter der Aschkenasim gewehlt habe merkbar unterscheiden“.

Pogląd powyższy znalazł potwierdzenie i z innej zupełnie strony. Od czasów klasycznych prac Landsteinera (1901) wiadomem jest, iż u ludzi spotyka się 4 odmienne grupy krwinek: A, B, AB, O, którym w surowicy krwi odpowiadają normalnie istniejące izoaglutyniny (ciała zlepiające). Surowica ludzka nigdy nie zlepia własnych krwinek, a więc osobnik o własnościach biochemicznych krwinek A nigdy nie posiada w swej surowicy izoaglutynin anti A, lecz anti B. Dla oznaczenia grupy biochemicznej krwinek posługujemy się dwiema surowicami sztandartowemi anti-A i anti-B. 1—2 krople krwi badanego osobnika rozpuszczamy w roztworze fizjologicznym soli (9 części 0,85 % Na Cl i 1. część 5% cytrynianu sodowego) i dodajemy do dwuch próbówek, z których jedna zawiera surowicę anti A, druga anti-B. Po godzinie odczytujemy rezultat. Gdy aglutynacja nastąpiła tylko w próbówce, zawierającej surowicę anti-A, osobnik należy do grupy A; Jeżeli tylko w próbówce z surowicą anti-B, osobnik należy do grupy B, jeżeli w obydwuch — do grupy AB, jeżeli w żadnej próbówce — jest to osobnik grupy O.

Te właściwości serologiczne są, jak wykazali Dungern i Hirszfeld dziedziczne i podlegają prawom Mendla, przyczem właściwości A i B są dominujące, gdyż nie spotykają się u dzieci, których rodzice nie należą do powyższych grup. W zgodności z panującemi w genetyce poglądami uważają Dungern i Hirszfeld brak cech A i B za znamiona recesywne (ustępujące). Ze względu na to, że rodzice grupy AB mogą mieć dzieci, należące do grupy A lub B. przyjmują autorzy niezależność cech A i B przy przenoszeniu ich na potomstwo.

Tab. III.

Częstość grup serologicznych.

Autor	Zbadana populacja	A%	B%	AB%	O%	Ilość osobników
L. i H. Hirszfeld (1918—19)	Żydzi spanjolcy	33,0	23,2	5,0	38,8	500
	Arabowie	32,4	19,0	5,0	43,6	500
Halberówna i Mydlarski (1925)	Żydzi polscy	41,4	17,4	8,1	33,1	818
	Polacy	37,5	20,8	9,1	32,5	11488

L. i H. Hirszfeldowie wykazują na podstawie masowych badań we wszystkich prawie krajach, że częstość występowania grupy A zwiększa się w kierunku ze wschodu na zachód, grupy B zaś z zachodu na wschód.

Halberówna i Mydlarski, opierając się na analizie kartograficznej Polski i na obliczonych spółczynnikach korelacji, przyjmują, iż istnieje głębszy związek między typami antropologicznemi i serologicznemi. Z pewnych jednak względów twierdzenie to wymagałoby dalszych badań.

W tab. III zestawiłem rezultaty badań serologicznych na Żydach. Z tabeli tej wynika niedwuznacznie, iż w zgodności z nowszemi wyżej przytoczonemi badaniami antropologicznemi istnieją również wybitne różnice serologiczne pomiędzy grupą Żydów sefardyjskich i aszkenazyjskich. Z drugiej strony widzimy wyraźne zbliżenie pod względem serologicznym Żydów spanjolskich do Arabów i Żydów polskich do Polaków.

(c. d. n.)

Giza Dortheimerówna / Kraków /

W góry, w góry, miły bracie...

Do najpiękniejszych wycieczek, zorganizowanych przez „Kolonje Letnie Kół Krajoznawczych w Rytrze nad Popradem", należy siedmiodniowa wycieczka w Tatry.

Dnia 9 sierpnia 1927 r o godz. 23 wyjechaliśmy z Rytra. Było nas 14 osób z Warszawy, Krakowa i Wilna. Przewodnikami wycieczki byli kol. kol. Better i Jakób. Po dość uciążliwej podróży zajechaliśmy o g. 6 do Zakopanego. Niestety, deszcz lał prawdziwie po zakopiańsku, i mgły opadły tak gęste, że góry były zupełnie niewidoczne. Łatwo sobie wyobrazić rozczarowanie i zniechęcenie ludzi nizin — naszych uczestników z Warszawy, — którzy po raz pierwszy mieli ujrzeć góry. Przemoczeni, znużeni podróżą i niepogodą, wałęsamy się po wcale niepięknem Zakopanem do g. 14. Wreszcie nieba ulitowały się nad nami: ołowiane chmury się usuwają, Giewont spojrzał na nas, potem i Czerwone Wirchy, a wreszcie zwolna całe wspaniałe pasmo Tatr od Osobitej po Wołoszyn.

Zmęczenie natychmiast ustępuje, załatwiamy szybko zakupy prowiantów, „kocherów" (maszynki spirytusowe z menażkami), łyżek, kubków i o g. 16 m. 30 ruszamy z pod pomnika Chałubińskiego przez Kuźnice, Boczań i Kopę Królowej na Halę Gąsienicową. W odległości jakich 10 minut od schroniska powtórnie zaczyna deszcz padać, tym razem jednak mniej groźny ze względu na pobliskie schronienie. Nowe schronisko na hali Gąsienicowej jest, mojem zdaniem, najładniejszem i najlepiej urządzonem schroniskiem tatrzańskiem. Zbudowane z granitu, jest utrzymane w stylu starego zameczku zbójeckiego. Urządzenie wewnętrzne jest równie praktyczne, jak i wygodne: światło elektryczne, łazienka, ciepła i zimna woda w umywalni. Jedyną ujemną stroną schroniska, o której usunięcie należałoby się koniecznie postarać, jest gospodyni, niesłychanie nieuprzejma i nieuczynna kobieta.

Nocleg jest wprawdzie drogi, ale pierwszorzędny, tak, że na drugi dzień, we czwartek, ruszamy dopiero o g. 9 m. 30 do Czarnego Stawu Gąsienicowego, do Zmarzłego Stawu i Zawratem na przełęcz, położoną na wysokości 2158 m. Pogoda idealna: jasno, słonecznie, ale nie upalnie, tak, że nie odczuwamy zmęczenia przy wspinaniu się w górę. Dzień ten musiał pozostawić najsilniejsze wrażenie na tych uczestnikach wycieczki, którzy pierwszy raz znaleźli się w górach. Naprzód każdemu, choćby z obrazów czy fotografji, znana Hala Gąsienicowa, jeden z naszych licznych przepięknych zakątków górskich, potem perła polskich Tatr — Czarny Staw Gąsienicowy—, mieniący się wszystkiemi barwami od różowej i seledynowej aż do głębokiej czerni, no, a potem pierwsza „klamra"!

Zaczyna się prawdziwa „wspinaczka" górska. Co za emocja! To już co innego, niż wchodzenie na Górę Zamkową w Rytrze, nawet niż wejście na Radziejową. Spisujemy się wszyscy doskonale i o g. 12 jesteśmy na przełęczy. Czeka nas nagroda za nasz trud: jesteśmy wysoko w górach, dokoła nagie turnie, przed nami dolina Pięciu Stawów Polskich i kilka potężnych pasm górskich z Hrubym Wirchem na pierwszym planie. Z lewej strony spogląda majestatycznie Garłuch, przed nami Rysy i Wysoka, tam dymi Krywań. Patrzymy, podziwiamy. Jest nam dobrze na górze, oddychamy wszyscy szerzej, swobodniej, ogarnia nas radość, świadomość młodości, siły i zdrowia.

Ale i inna nagroda czeka nas jeszcze: dostajemy skromną dawkę „rządowej" czekolady, wypadek stanowczo godny wzmianki.

Po upływie pół godziny, schodzimy wygodną ścieżką wdół do doliny Pięciu Stawów Polskich. Tutaj wycieczka rozdziela się na dwie grupy. Cztery osoby, w tej liczbie i autorka niniejszego, oddzielają się od reszty towarzystwa i śpieszą przez Świstówkę i Opalone do Morskiego Oka, by jeszcze tegoż dnia wejść na Mnicha, igłę, położoną nad Morskiem Okiem (2064 m.). Dziesięciu pozostaje nad Wielkim Stawem w dolinie Pięciu Stawów,

gospodynie krzątają się koło „kocherów“ i urządzają ponoć lukullusową ucztę, połączoną ze śpiewami na temat wyprawy na Mnicha. Po sjeście udają się do wodospadu Wielkiej Siklawy, stąd—do schroniska nad Morskiem Okiem, gdzie wypatrują nadejście hultajskiej czwórki.

Czwórka ta przeżywa tymczasem popołudnie pełne wrażeń. O g. 15 m. 30 wychodzimy ze schroniska, zaopatrzeni w 30-metrową linę, czekoladę i cytryny, i po upływie 2 godzin jesteśmy w dolince za Mnichem u stóp igły. Po krótkiej, a niezbyt trudnej wspinaczce dostajemy się na znany trawniczek pod płytą, od której zaczyna się właściwa wyprawa. Tutaj zostawiamy buty, wierzchnie okrycia, któreby mogły ewentualnie krępować swobodę ruchów i—jazda! Kierujący wyprawą kolega, asekurowany liną od dołu, przechodzi przez pionową trzymetrową płytę o nader skąpych chwytach i, ulokowawszy się w szczelinie skalnej, asekuruje, a chwilami poprostu ciągnie w górę obie koleżanki i kolegę. Po przejściu przez tę płytę (najtrudniejsze miejsce) następuje partja łatwa, emocjonująca o tyle tylko, że droga jest mocno eksponowana, zatem o skręcenie karku nietrudno. Wreszcie jesteśmy na szczycie. Zdobycie tej iglicy daje zadowolenie jedynie ze względów technicznych, silniejszych wrażeń estetycznych nie dostarcza. To też zaraz zaczyna się schodzenie, oczywiście inną drogą. Ciekawem jest przyjście przez t. zw. „konia skalnego“; nazwa pochodzi stąd, że przechodzi się przezeń, siadając okrakiem i zlekka podskokiem posuwając się naprzód. Przewodnik nasz zarzuca następnie na przewieszkę (wystający rąbek skalny) linę i spuszcza nas kolejno wdół na miejsce, gdzie znajdują się nasze buty. Sam zjeżdża ostatni, ściągając zarazem linę. Zadowoleni z siebie i zgłodniali przychodzimy o g. 20 m. 30 do schroniska nad Morskiem Okiem, gdzie nas już od godziny niespokojnie oczekują pozostali wycieczkowicze. Nocleg tym razem przedstawia się dużo gorzej, niż na Hali, ale, że jesteśmy znużeni drogą i wrażeniami, śpimy wybornie.

Piątek, 12.VIII. Dzień pochmurny, gęste mgły raz po raz zakrywają góry, a więc ruszamy, zanim deszcz spadnie. Idziemy wzdłuż brzegu Morskiego Oka, następnie przez Zwierzyniec ks. Hohenlohego, mijamy granicę Czesko-słowacką, wchodzimy na polanę Pod Żabiem, następnie doliną Białej Wody na polanę Pod Wysoką i ścieżką wygodną, ale nieciekawą, już pod zas ulewy docieramy do Świstowej. Ze względu na niepogodę jesteśmy zmuszeni zmienić pierwotny plan i, zamiast przez Rohatkę i Staroleśną, idziemy brzegiem Zmarzłego Stawu na Polski Grzebień, szeroką przełęcz pod Gerlachem, wysokości 2330 m. Tutaj zostawiamy plecaki i wychodzimy na szczyt Małej Wysokiej (2429 m.), skąd roztacza się jeden z najwspanialszych widoków tatrzańskich. O zmroku już schodzimy do Śląskiego Domu, gdzie też nocujemy. Planowany jest Garłuch na sobotę. Niestety, mgły i niepogoda znów krzyżują nasze plany. O g. 10 ruszamy wygodną leśną drogą do pobliskiego Szmeksu, pięknie położonej stacji klimatycznej o wytwornych willach, czystych wysypanych żwirem drogach i wspaniałej florze. Cały Szmeks robi wrażenie wzorowo pielęgnowanego ogrodu kwiatowego. Wałęsamy się kilka godzin po Szmeksie, o g. 15 wychodzimy przez Hrebienok do Kamziku. Ponieważ jest jeszcze dość wcześnie, zwiedzamy wodospady w dolinie Zimnej Wody, a na noc wracamy do Kamziku. Przysłowie: „Kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi“ okazało się najzupełniej słusznem: dostaliśmy nocleg na werandzie i to dla 14 osób zaledwie pięć sienników i jeden koc.

Sobota. Zmarzliśmy porządnie, wobec czego chętnie zrywamy się rano ze snu i o g. 8 m. 30 ruszamy do schroniska Teryho'ego, które słynie jako najwyżej położone w Tatrach (2016 m.). Jest ono bardzo małe, dach jego posiada specjalną konstrukcję dla ochrony przed wichrem. Naskutek deszczu cofamy się do Kamziku, potem do Szmeksu, skąd już tramwajem jedziemy do Szczyrbskiego Stawu. Jazda jest wspaniała, po jednej stronie mamy góry, wciąż groźnie zachmurzone, po drugiej—jasny, słoneczny, rozległy krajobraz. Po 45 m. jesteśmy przy Szczyrbskiem Plesie: ruch, gwar, muzyka, dancing. Jest niedziela, ale sklepy otwarte; przed wielkim hotelem Mori chłopki czeskie w narodowych strojach zachwalają swe bogato haftowane roboty ręczne. Szczyrbskie jezioro już nie robi wrażenia stawu tatrzańskiego; urządzono na niem pływalnię, wzdłuż brzegu biegnie aleja z ławeczkami, w pobliżu znajduje się plac tenisowy. Z trudem dostajemy nocleg w jakiejś na szopę zamienionej stajni. Już na Komziku nocleg był opłakany, tego zaś wogóle nie można nazwać noclegiem. Z trudem doczekaliśmy się ranka, na ten raz ciepłego i słonecznego, i już o g. 7 m. 45 jesteśmy w drodze do Popradzkiego Stawu.

Tutaj krótki postój, kilka zdjęć fotograficznych — i podążamy doliną Hińczowych Stawów na przełęcz Koprową. Już o 10-ej zjawia się nieodstępny niemal nasz przyjaciel-deszcz, który towarzyszy nam bez przerwy w drodze przez dolinę Koprową, Zawory, Walentkową, poczem zamienia się w istną zawieruchę na Liljowem. Zahartowani jednak kilkudniowemi trudami, mężnie stawiamy czoło zawierusze i mimo, że jesteśmy przemoczeni i zziębnięci, śpiewamy i dowcipkujemy bez przerwy. Po kilkugodzinnym marszu stoimy na Liljowem (1981 m.). Stąd już widać schronisko na Hali Gąsienicowej, pędzimy więc wdół.

O g. 19 m. 30 jesteśmy w schronisku, gdzie nam tym razem nawet nieuprzejma pospodyni wydaje się miłą. Wszak znów będziemy mieli ciepłą wodę do mycia, wysuszy-

דאָס ערשטע אויף וואָס מיר שטעלן אָפּ אונזער אויפמערקזאַמקייט, איז

I. די שול*)

א) דאָס דרויסנדיקע בילד, פון די פאַרשידענע זייטן אויפגענומען, מאַטעריאַל פון וואָס די שול איז געבויט א. אַז. וו. נאָר אַ פאָטאָגראַפישער אַפּאַראַט קען דאָס אַלץ גענוי איבערגעבן, מען קען זיך אויך אויס־העלפן מיט סקיצירן.

בּ) דער אינעווייניקסטער אויסזען. טיילמאָל דאַרף מען אויך אויף די שול־בוידימער אַרומזוכן, ווייל מען קען דאָרט אויך אַמאָל געפינען אַנטיקן. בכלל, אויב ס'לאָזט זיך עפּעס אַרויסנעמען פון די הענט פון די גבאים דאַרף מען עס טון, אויב ס'איז נויטיק דאַרף מען זיי געבן צו פאַרשטיין, אויב נישט — איז כאָטש פאָטאָגראַפירן.

II. בית־עלמינס

פאָטאָגראַפיעס פון פאַרשידענע פאַרצירונגען אויף די מצבות, ווי: בענטשנדיקע הענט, חיות, סטיליזירטע פרות אָדלערס, אויפשריפטן, מצבות אַרום וועלכע ס'גייען אַ סך מעשיות, אוהלס פון צדיקים, אַן אַלגעמיין בילד פונם בית־עולם א. אַנד.

III. די יידישע שטוב

א) שבת־לייכטערס, בילדער אויף די ווענט, אַלטע האַפּטערייען, מזרחן, בשמים־ביקסלעך, קיטלען, גאַרטלען, יאַרמעלקעס, האַפּטערייען אויף תפילין־זעקלעך, מצה־צודעקן, (בכלל היטן זיך אויף אַ סך אַנטיקן צווישן די פסחדיקע כלים: כוסות א. אַנד.), טאַצן, בעכערס, חנוכה־לעמפּלעך, שבועותלעך (אין אַ טייל געגנטן איז פאַראַן אַ מנהג אויף שבועות אויסשניידן פון פּאַפּיר בילדער (סצענעס פון חומש און מיט דעם באַפּוצן די פענסטער), אַלטע מטבעות, קמיעות, שמירות, אַלטע ספרים, מחזורים מיט בילדער, פאַרצירונגען א. אַז. וו.

בּ) י י ד י ש ע ב ג ד י ם.

אין אַלטע, פרומע יידישע הייזער זענען נאָך ביז היינט אויפגעהיט געוואָרן די אַלע יידישע קליידער (אין רבנישע משפּחות!) אַמבעסטן וואָלט דאָ געווען צו מאַכן מאַנעקינען, מוסטערן פון די קליידער.

1. אין וואָס גייט מען אינדערוואָכן און אין וואָס יום־טוב?

2. מענער און פרויען?

מ ו ס ט ע ר ן פ ו ן פ אַ ר צ יי ט י ק ע ב ג ד י ם. בפרט ביי די פרויען ווי: רייפקליידער, ראָטונדעס (מין פעלערינעס) א. אנד.

פאַרצייטיקע צירונגען: שטערן־טיכלעך, ציטערנאָדל, ברוסטטוך, שייטלעך א. אַנד.**)

ג) י י ד י ש ע ג ע ב ע ק ס ן

פון היינט און אַמאָל. מען דאַרף לאָזן אויסבאַקן מוסטערן פון געבעקסן פון שבתים, און פאַרשידענע יום־טובים. (אַ סך אַלטע געבעקסן באַקט מען שוין נישט, נאָר מען געדענקט, ווי זיי האָבן אויסגעזען). מוסטערן פון ספּעציעלע קינדער־געבעקסן א. אַנד.

אַן אומגעהויערע פאָרמען־רייכקייט! יעדע געגנט האָט אַנדערע טראַדיציאָנעלע געבעקסן, יעדער יום־טוב האָט ווידער זיינע פאָרמען: לייטערס, לאַפּעס, המן־טאַשן, פייגעלעך א. אַנד.

IV. דאָס יידישע שטעטל

א) דער מאַרק אינם שטעטל.

בּ) דאָס יידישע געסל, וואָס האָט אַ ספּעציפישן אויסזען, מיט די אַלטע כאַראַקטעריסטישע הייזער.

V. יידישע טיפּן (פרויען און מענער).

„שיינע יידן“ (אַלטע בכבודיקע), רבנים, למדנים, בטלנים, ישיבה בחורים, בדחנים, שדכנים, בעל־מלאכות, וואַסער־טרעגער, שמשים, משוגעים, „ל“וניקעס“, רביצינס, מאַרק־זיצערקעס, קלאָגערקעס, זאָקן־שטריקערקעס, בעט־לערס א. אַז. וו.

———————

דאָס זענען מער ווייניקער די הויפּט־פּונקטן וואָס קענען צוזאַמענגענומען געבן אַ בילד פון דער יידישער פאָלקס־קונסט, פון יידישער שאַפונג, און שטייגער אינם יידישן שטעטל.

פאַרשטייט זיך, אַז מען קען נאָך די רובריקן פאַרברייטערן. אָבער דאָס איז נישט נויטיק. איך האָב דאָ נאָר געוואָלט אָנצייכענען אַן אַלגעמיינעם פּלאַן פאַר אַ קאָלעקטיווער זאַמלאַרבעט פאַר אַ יידישן מוזיי אין אַ יידישן שטעטל.

די אַרבעט איז אַן אומגעהויער גרויסע. זי פאָדערט זייער אַ סך איבערגעגעבנקייט. ס'מוזן אַריינגעצויגן און אָרגאַניזירט ווערן די אָרטיקע שטעטלדיקע כוחות, וואָס זאָלן פירן סיסטעמאַטיש די אַרבעט און זיין דער רונג וואָס פאַרבינדט דאָס שטעטל, מיטן צענטראַלן יידישן מוזיי ביים יידישן וויסנשאַפטלעכן אינסטיטוט.

אַדרעס:

Tow. Przyjaciół Żydowskiego Instytutu
Naukowego
Wilno, W. Połulanka 18.

---

*) זע פאָריקער אַרטיקל.

**) די פאַרשידענע זאַכן האָבן אָפטמאָל ספּעציעלע נעמען, דאַרף מען עס איבעראַל אָנגעבן.

---

my gruntownie w suszarni nasze rzeczy i wyśpimy się wygodnie na sprężynowych łóżkach.

We wtorek dopiero o g. 11-ej żegnamy z wyszukaną grzecznością Cerbera i śpieszymy Boczaniem i Kuźnicami do Zakopanego na dworzec kolejowy, skąd o g. 1 m. 30 wyjeżdżamy.

Nie koniec na tem. Do Sącza przyjeżdżamy o g 20 m. 20, a pociąg do Rytra odchodzi o g. 4 m. 50. Nasz szlachetny zamiar pójścia pieszo spełzł dzięki niebywałej ulewie na niczem. Przesiedziliśmy więc prawie 8 godzin w poczekalni 3-ej klasy na niewygodnych ławkach. Wreszcie o g. 5 m. 50 zajeżdżamy do Rytra; ze śpiewem, a raczej krzykiem i nadewszystko z wybornym apetytem wkraczamy do „Swobody“.

Wycieczka się skończyła, ale nasza czternastka zbliżyła się wzajemnie, a łączą nas nadal niezatarte wspomnienia, wspólnie przeżytych cudnych chwil tatrzańskich.

לאָמיר בויען אַ יידישן מוזיי!

אַז מיר ווייסן נישט, וואָס מיר פאַרמאָגן איז היינט נישט קיין נייעס. נישט וועגן ווייטע מקומות רעדט זיך דאָ און נישט וועגן פאַרוואָרפענע שטעטלעך. נאָר אַפילו פון נאָענטע, וואָס ליגן „אונטערן נאָז", ווייסן מיר עפּעס וועגן זיי? וואָס דאָרטן איז דאָ אָדער געווען און שוין נישטאָ? ווער ס'פאַרנעמט זיך מיט דער זאַמל-אַרבעט קאָן אויפציילן אַ היפּש ביסל פאַקטן, וואָס זאָגן עדות פון אומוויסנקייט און גלייכגילטיקייט. שרייבט אַ פריינט פון אַ פּוילישן שטעטל, אַז „ביי זיי אין שול געפינט זיך אַן אַלט תהלימל, די בלעטלעך זענען פאַרצירט מיט צייכנונגען. אַמאָל פלעגן קומען דייטשע קינסטלער און קאָפּירן די צייכנונגען"... היינט וואַלגערט עס זיך אודאי ביי די גבאים, און... אונזערע קינסטלער זיצן אין פּאַריז און זוכן מאָטיוון פאַר זייערע בילדער!

דאָס איז אַ פאָלקס-סטיל! — זאָגט צו מיר אַ חבר באַטראַכטנדיק די קאָסטיומען פון די פּוילישע פּויערטעס: די בונטע קליידער, סטענגעס און פאַטשערקעס; די שניצערייען פון די גוראַלעס. דאָס איז אַ פאָלקס-סטיל! ווו זעט מען דאָס ביי אונז?

פאַרשטייט זיך, אַז מען גייט צו מיט אַזאַ מאָס, צערינט אַלץ ווי אַ נעפּל. דאָס אויג, וואָס איז געוווינט צו בונטקייט, העלע, שרייאיקע פאַרבן, וועט גאָרנישט דערזען, וואָס איז ווערט מען זאָל עס אַרייננעמען אינם היכל פון דער פאָלקס-קונסט.

וואָרום די יידישע פאָלקס-קונסט האָט אירע אייגענע וועגן, וואָס זענען צונויפגעבונדן מיטן ספּעציפישן יידישן לעבן. די יידישע שול האָט געמוזט זיין נידעריקער פאַרן קלויסטער, איר אויסזען האָט נישט געטאָרט „רייסן די אויגן" און דאָס גאַנצע יידישע לעבן האָט זיך נישט געטאָרט „וואַרפן" די גוישע שכנים, כּדי נישט צו וועקן ביי זיי די גאָרנישט קריסטלעכע קנאה.

האָט זיך די יידישע קונסט געמוזט באַגרעניצן אויף די זאַכן, וואָס זענען נאָר באַשטימט פאַרן אייגענעם, היימישן קרייז, פאַר דער יידישער שטוב, פאַר דער שול, פאַרן בית-עלמין. אָט דאָס זענען די דריי צענטרען ווו ס'האָט זיך פאַרמאַכט די יידישע קונסט. דאָ האָט זי אויסגעגאָסן איר פאָרמען-רייכקייט, איר אייגנאַרטיקן אויסדרוק. דאָס מוז מען געדענקען!

און אַריין אין שטעטל! ס'מוז אַריינדרינגען אינם פאַרוואָרפנסטן שטעטל, דער לאָזונג: היט אויף אונזער אייגנס! מען מוז אָנהויבן אַ גרויסע אַקציע: אויפקלערן און זאַמלען, זאַמלען און אויפקלערן!

אין יעדן שטעטל איז פאַראַן אַ יוגנט וואָס רייסט זיך צו דער אַרבעט, ס'עפנט זיך פאַר איר אַ גרויס געביט, נאָר ס'פעלט די האַנט וואָס זאָל אויפן אָרט פירן און אָנווייזן. ווער זאָל עס טון?

לערער און סטודענטן, ביי אַלע אומות-העולם זענען די לערער די שומרים פון דער פאָלקס-קולטור. זיי זענען די היטער פון די פאָלקס-אוצרות, און זיי לערנען דאָס פאָלק צו האַלטן ווירדיק די ירושה פון דורות. חאָבן מיר נישט קיין יידישע אין די קליינע שטעטלעך, און זענען זיי שוין יאָ פאַראַן, האָבן זיי אַזוי ווייניק פאַרשטענדעניש.

פאלט דער גרויסער חוב אויפן יידישן סטודענט.

———————

ווו איז דער אָרט ווו דאָס אַלץ זאָל צונויפגעזאַמלט ווערן? אמת, מיר האָבן שוין היינט צו טאָג אַ פּאָר מוזייען: אין ווילנע, וואַרשע, לעמבערג, אָבער דאָס זענען נישט מער ווי שטיקלעך פון מוזייען, וואָס קענען אונז און דעם וויסנשאַפטלער נאָך גאָרנישט זאָגן פון דעם וואָס מיר פאַרמאָגן. און די מענטשן וואָס פאַרנעמען זיך מיט דער אַרבעט, איז זיי די זאַך אָפּט טייער, אָבער ס'פעלט זיי צומיינסט די עלעמענטאַרסטע זאַכקענטעניש. און וואָס די ליבע האַנט היט אויף, מאַכט צונישט די אומוויסנקייט.

ס'מוז שוין נעמען אַ סוף צו אָט אַזאַ אַרבעט. מיר מוזן זיך היינט נעמען בויען אַ דאַך פאַר אונזער אייגנס וואָס וואַלגערט זיך איבער שטעט און שטעטלעך, פון דער גאָרער וועלט, מיר מוזן היינט בויען אַ היים פאַר די איבערגעבליבענע רעשטלעך פונם יידישן לעבן אינם שטעטל, וואָס גייט אונטער פאַר אונזערע אויגן. מיר מוזן היינט בויען אַ צענטראַלן יידישן מוזיי.

אַן אָנהויב איז שוין געמאַכט געוואָרן. אַ קערן פון אַזאַ מוזיי איז פאָריקן יאָר געגרינדעט געוואָרן ביים יידישן וויסנשאַפטלעכן אינסטיטוט אין ווילנע (זע און לייען איבער: צוויי יאָר אַרבעט פאַרן יידישן וויסנשאַפטלעכן אינסטיטוט. ווילנע, 1927). ס'איז די איינציקע היינט צו טאָג צענטראַלע יידישע וויסנשאַפט-אינסטיטוציע וואָס פאַרבינדט די יידישע וויסנשאַפטלער פון גאָר דער וועלט און בויט דעם בנין פאַר דער אַלוועלטלעכער יידישער שאַפונג. אַן אינסטיטוציע, וואָס בראש פון איר שטייען געלערנטע און קעמפער פאַר דער יידישער קולטור, ווי: ד"ר מ. וויינרייך, ז. רייזען, פּראָפ. דובנאָוו. לעשצינסקי, ד"ר שאַצקי, א. טשעריקאָווער א. אַנד.

אַן אָנהויב איז שוין געמאַכט געוואָרן. גאָר וויכטיקע דאָקומענטן, חפצים, בילדער, האַפּטערייען, שטייען אויף די פּאָליצעס פונם מוזיי פון י. וו. א. דאָס גרויסע דאַרף ערשט אָבער געזאַמלט ווערן.

מיר פאַרמאָגן אַ היפּש ביסל סטודענטן פון דער פּראָווינץ, וואָס פאָרן אַ היים אויף יום-טובים, קאַניקולן, אָדער וואָס אַרבעטן אין די שטעטלעך; לאַנדקענטשאַפטס-קרייזן אויף זייערע עקסקורסיעס באַזוכן, גייען דורך פאַרשידענע שטעטלעך. פאָטאָגראַפן-קלובן · אָט דאָס אַלץ דאַרף זיך שטעלן צוהילף דעם י. וו. א. מען דאַרף אָרגאַניזירן עקספּעדיציעס אין די פאַרוואָרפענע שטעטלעך, גרינדן קרייזן און זיי אַריינציען צו דער זאַמל-אַרבעט א. אַז וו. א. אַז. וו.

די איניציאַטיוו פון די אַלע אונטערנעמונגען וואָלט באַדאַרפט אַרויסגיין פון די לאַנדקענטשאַפטס-קרייזן. לאַנדקענטשאַפט גייט דאָך צוזאַמען מיט פאָלקס-קענטשאַפט!

ווי אַזוי דאַרף פּראַקטיש אויסזען די אַרבעט?

KRONIKA

Konferencja Historyków Państw Wschodniej Europy i Słowiańszczyzny

Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyła się w Warszawie w dniach 27, 28 i 29 czerwca b.r. Konferencja Historyków Państw Wsch. Europy i Słowiańszczyzny, na którą przybyli reprezentanci Uniwersytetów, Akademij, Towarzystw Naukowych etc. Mówcy mieli możność wypowiadania się w języku ojczystym mówcy lub też do wyboru w języku polskim albo francuskim. W komisjach i podkomisjach, wyłonionych przez Konferencję, wygłoszono około 20 referatów, z których wymienimy: prof. J. Rozwadowskiego (Kraków)—Uwagi o t.zw. pierwotnej ojczyźnie ludów słowiańskich; prof. F. Balodisa (Ryga) — Poszukiwania archeologiczne z późniejszego okresu żelaza na pograniczu etnograficznem słowiańsko - łotewskiem; d-ra M. Korduby (Lwów) — Potrzeba i organizacja zbierania nazw geograficznych; prof. N. Okuniewa (Praga Czeska)—Kilka cech charakterystycznych architektury Pskowa; prof. V. Sachaniewa (Praga Czeska) — W sprawie źródła motywów dekoracyjnych rosyjskiej sztuki ludowej; prof. L. C. Whartona (Londyn) — Historja drukarń w państwach Wschodniej Europy i w krajach słowiańskich.

Na Konferencji przyjęto 3 uchwały: 1) o utworzeniu Związku Historyków Wschodniej Europy i Słowiańszczyzny (projekt prof. M. Handelsmana z Warszawy), 2) o założeniu biuletynu informacyjnego (projekt prof. M. Handelsmana), 3) o opracowaniu słownika starożytności słowiańskich (projekt prof. F. Bujaka ze Lwowa).

Powstały Związek ma na celu zbliżenie narodów Europy Wschodniej dla wspólnego badania dziejów tej części Europy i opiera się na Akademjach, Towarzystwach Historycznych i Wydziałach Humanistycznych względnie Filozoficznych Uniwersytetów. Związek będzie zmierzał do urzeczywistnienia swych celów przez: perjodyczne zwoływanie konferencyj delegatów; stałą wymianę wydawnictw; przygotowywanie wymiany profesorów i studentów; wydawanie wspólnego biuletynu, podejmowanie i wykonywanie zbiorowych przedsięwzięć naukowych.

Prezesem tymczasowego zarządu Związku obrano prof. J. B. Nowaka z Pragi Czeskiej, sekretarzem generalnym prof. J. Rutkowskiego z Poznania.

Uczestnicy Konferencji zwiedzili w czasie pobytu w Warszawie Zamek, Pałac w Łazienkach, Muzeum Narodowe i Archiwum Główne; po zamknięciu zaś Konferencji odjechali do Krakowa, którego zwiedzeniu poświęcili 1 dzień.

S. G.

II Zjazd słow. Geografów i Etnografów

W dniach 2—12 czerwca b. r. odbył się w Polsce II Zjazd słowiańskich geografów i etnografów. Instytucja ta powstała w 1923 r. na zjeździe w Pradze. Organizacją Zjazdu zajmowała się Komisja Geograficzna Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie. Zjazd liczył przeszło 400 delegatów, w tem ok. 150 z poza kraju; reprezentowane były wszystkie Uniwer-

---

Szymon Zajczyk

Rehabilitacja widokówki

(Na marginesie międzynarodowej wystawy pocztówki, projektowanej przez Związek A. K. M. K.)

Śród powodzi wszelkiego rodzaju pocztówek, wędrujących po Nowym i Starym Świecie, istnieje pewien rodzaj, który zwłaszcza powinien być miły i drogi sercu krajoznawcy. Nie mam na myśli pocztówki na „Prima Aprilis“ z symboliczną kłódką, zawieszoną na buzi teściowej, ani pocztówki z opuchniętem sercem (któż go nie zna?), przebitem strzałą, lub z panną w trykotach, ani też pocztówki z parką zakochaną przy pianinie, ani wreszcie pocztówki, utrzymanej w stylu angielskiego „baby“ z nieodłącznemi akcesorjami w postaci „garnuszka“ i księżyca.

Chodzi mi wyłącznie o tak zwaną potocznie widokówkę, której znaczenie jako czynnika krajoznawczego jest b. wielkie. Temniemniej pocztówka nie cieszy się zbytniem powodzeniem śród szerszych warstw młodzieży i skazana jest na żywot marny, bo „motylkowy“. Porównanie do motyla wydaje się dość trafnem, bowiem, zarówno jak motyla, żywot pocztówki nie trwa dłużej nad kilka dni. Pan X. kupuje widokówkę i, załączając kilka serdecznych ukłonów, wysyła pannie Y. Ta po przeczytaniu napewno wrzuci ją do kosza, gdyż, o ile do listów mają jeszcze ludzie czasami sentyment i je skrzętnie przechowują, o tyle są nieubłagani w stosunku do karty pocztowej, po jednej stronie zaopatrzonej w „widoczek“, a po drugiej w słów kilka. Jedynie śród rzesz filatelistów obdarza się pocztówkę większym szacunkiem, ale w rękach filatelisty los pocztówki staje się niegodnym zazdrości: znaczek pocztowy, nalepiony po stronie „widoczka“, i brutalne ślady stempla kaleczą ją do cna.

Widokówka - fotografja (rozmiar 9×14; cena przeciętna groszy 10—20) powinna w życiu krajoznawcy odegrać taką rolę, jaka przypadła w udziale sztychom w książkach podróżniczych XVII i XVIII wieku. Żaden pamiętnik podróży nie zdoła zastąpić szeregu dobrych widokówek - fotografij, przywiezionych z wy-

sytety, Akademje i Towarzystwa geograficzne i etnograficzne Polski, Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji i Rosji Sowieckiej; w charakterze gości przybyli uczeni francuzcy, włoscy, angielscy i amerykańscy.

Członkowie zagraniczni znaleźli pomieszczenie w pociągu kongresowym, który miał ich obwieźć po Polsce. Droga rozpoczęła się powitaniem gości w Dziedzicach dn. 2 czerwca i obejmowała następujące etapy: Katowice, Poznań, Gdynia, Warszawa, Wilno, Lwów, Borysław, Zakopane, Kraków. W każdej z tych miejscowości odbywały się posiedzenia naukowe, wycieczki, przyjęcia i uroczystości.

Uroczyste otwarcie Zjazdu nastąpiło w Warszawie dn. 5 czerwca. Utworzono 8 sekcyj: 1) kartografja, geofizyka, geodezja, meteorologja klimatologja, hydrografja; 2) geomorfologja i geologja; 3) fytogeografja; 4) zoogeografja; 5) antropogeografja; 6) antropologja, etnografja, etnologja; 7) geografja regjonalna; 8) geografja historyczna i historja geografji. Posiedzenia sekcyjne odbywały się w Warszawie, Wilnie, Lwowie i Krakowie, plenarne — w Warszawie, Lwowie i Krakowie. Dnia 12 czerwca nastąpiło w Krakowie zamknięcie Zjazdu i ogłoszenie uchwał. Do najważniejszych (poza uchwałami natury organizacyjnej) należy wezwanie geografów słowiańskich do przeprowadzenia naukowego podziału Karpat z uwzględnieniem nazw ludowych dla ich części; sekcja etnograficzna uchwaliła rezolucję w sprawie pracy muzeologicznej i postanowiła na następnym Zjeździe utworzyć odrębne sekcje dla etnografji, antropologji i spraw wszechsłowiańskiego muzeum etnograficznego; zaapelowała do słowiańskich towarzystw etnograficznych o prowadzenie studjów nad prozą i pieśnią ludową. Rezolucja w sprawie pogranicznych Parków Narodowych popiera podjętą przez Polskę i Czechosłowację realizację międzynarodowej spółpracy nad ochroną przyrody, rozpoczętą na terenie Tatr, Pienin, Babiej Góry i Czarnohory.

Zjazd następny uchwalono odbyć w r. 1930 w Belgradzie.

i. n.

Czasopisma nadesłane

— „Allgemeine Bergsteiger-Zeitung", Wien-München, 5 Jahrgang. Nr. 213, 214, 216, 217 (czerwiec-lipiec 1927).

— „Oesterreichische Touristen - Zeitung", Wien, 47 Jahrgang. Nr. 6 (czerwiec 1927).

— „Przegląd Turystyczny", organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Kraków. Rok III Nr. 5-6 (czerwiec 1927).

— „Wiadomości Geograficzne", wydawnictwo Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Kraków, rok V, zeszyt VII (lipiec 1927).

— „Ziemia", dwutygodnik krajoznawczy ilustrowany, organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Warszawa, rok XII, Nr. 1—12 (styczeń-czerwiec 1927).

— „Sport", katalog książek polskich z dziedziny sportu, turystyki, fotografji i t. p. Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa.

— Biuletyn Miesięczny Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Warszawa, rok I, Nr. 1, 3, 5 (luty-lipiec 1927),

---

cieczki. Z tego też względu widokówka jest dokumentem wprost bezcennym, dając możność odświeżania zaznanych niegdyś na jakiejś wycieczce wrażeń. Krajoznawca, zbierający w ten sposób pocztówki, powinien na odwrotnej stronie odnotować datę zwiedzenia danego objektu. W systematyzowaniu tego rodzaju zbiorów, powinniśmy się kierować wyłącznie podziałem terytorjalnym. Taki zbiór robi może wrażenie nieco bezładne, ale wspaniale odzwierciadla dzieje wycieczek, indywidualność i zamiłowania jego właściciela, gdyż zawiera fotografje objektów, widzianych przez danego krajoznawcę na własne oczy. Istnieje również inny sposób gromadzenia pocztówek, polegający na „zbieraniu na temat". Tematów jest nieskończone mnóstwo. Z nich krajoznawca może sobie kilka obrać, kierując się wyłącznie własnem widzimisię. Pozwalam sobie zaproponować czytelnikom kilka „tematów": ulice, fizjonomja ruchu ulicznego, zabytki, drapacze chmur, góry, widoki z lotu ptaka, synagogi, wnętrza stylowe, typy Żydów polskich i t. d. i t. d. Gromadząc pocztówki w ten sposób, krajoznawca częstokroć odnajdzie cenne dla danego „tematu" objekty, których brak śród dotychczas wydanych pocztówek. Możliwem jest uzupełnianie tych luk własnemi zdjęciami (bardzo pożądane jest zachowanie rozmiaru zwykłej pocztówki t. j. 9×14).

Na zakończenie pozwolę sobie skreślić naszym miłośnikom pocztówki plan pracy na przyszłość:

1. Powinniśmy sami zbierać pocztówki i innych do tego zachęcać;
2. Powinniśmy stworzyć przy naszych kołach „giełdę pocztówki", aby ułatwić sobie nabywanie pocztówek krajowych i zagranicznych;
3. Powinniśmy założyć własne wydawnictwo widokówki artystycznej pod kierunkiem zwłaszcza kolegów-architektów, następnie fotografów i malarzy.

Jednem słowem, powinniśmy dopiąć tego, aby sparafrazowane powiedzenie: „Pokaż mi Twoje pocztówki, a powiem Ci, kim jesteś" — nie brzmiało tak zabawnie, jak brzmi obecnie.

